

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. $\frac{119}{24}$

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonych w numerze 21 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona” z daty Kraków, dnia 1 listopada 1924 artykułu z napisem „Odnaczenie orderami papieskimi przedstawicielei kolejowej Dyrekcji radomskiej” w ustępie od słów: „Nie jest to jednak jedynie winą tych dygnitarzów”, do słów: „zysków i wpływów swoich” — zawiera przedmiotową istotę występkę z § 302 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanego ustępu powyższego artykułu a l b o w i e m w powyższym ustępie autor wzywa, pobudza i usiłuje nakłonić do nieprzyjacielskich stronnictw przeciw duchowieństwu rzymsko-katolickiemu, co zawiera znamiona występkę z § 302 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska Odrodzona”, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem § 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 31 października 1924 r.

(Podpis nieczytelny).

B. F. Trentowski.

Wskazania.

(Wyjątki z dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej”. T. III).

(Ciąg dalszy).

Cnota i powinność.

Znając co *Dobre*, a co *Złe*, ma się obowiązek moralny, ażeby *żyć i działać stosownie do pozyskanych pojęć, stosownie do stwierdzonych w sobie przekonań*. Kto żyje i działa, jak mu nakazuje moralne, na bezpośredniej wiedzy ugruntowane, a nauką oświecone przeświadczenie, jest cnotliwy; kto zaś postępuje wbrew przeświadczeniu temu, jest *niecnotliwy*. Ponieważ przeświadczenie takie nie może się różnić od głosu Bożego w nas, czyli od rozbudzonego i do swej czynności zaprawionego sumienia, a nawet przeświadczenie to nie jest niczem innym, jak sumieniem, przeto *cnotą zowie się żyć i działać podług sumienia*, a niecnotą, wcale sumienia nie słuchać. Gwałcąc sumienie, obraża się Boga, mieszkającego w duszy ludzkiej i spełnia się *grzech*. Wiedząc, co jest cnota, a co niecnota, czu-

jemy w sobie moralny obowiązek trzymać się pierwszej, a odpychać od siebie drugą. Ten obowiązek moralny określamy też jako *powinność*. Kto więc spełnia ściśle *powinność człowieka Bożego*, jest cnotliwy, a kto jej nie pełni, żyje poniżej godności ludzkiej, zbliża się i staje w jednym szeregu z bezrozumnym zwierzęciem.

Cnota i powinność różnią się od siebie. Cnota jest wykonywaniem, spełnianiem *Dobrego*, a powinność jest poczuciem moralnego obowiązku tego wykonywania. W pojęciu powinności zawarte są dwa pierwiastki: obowiązek pełnienia *Dobrego* i unikania *Złego*. W pojęciu cnoty jest tylko jeden pierwiastek: wykonywanie *Dobrego*. Według więc tego powinność może być czynna czyli dodatnia w stosunku do *Dobrego* i powinność bierna czyli ujemna w stosunku do *Złego*.

Cnota i powinność nasza odnosić się musi: 1) do *samego siebie*, bo każdy z nas doskonalić się powinien na obraz Boży na ziemi; 2) do *bliźniego*, bo posiadając już w samym sobie cechy, czyniące z nas istoty na obraz i podobieństwo Boże, służyć powinniśmy niemi także bliżnim naszym i oddziaływać na nich, poprawiać ich i podnosić, jak to czynił Bóg żywy, Chrystus Pan, gdy obcował z nami; 3) odnosić się także powinna *do Boga*, ponieważ urabiając siebie i bliżnich naszych na obraz Boży, a garnąc się wspólnymi siłami do pracy około dobra całej Ludzkości, dopełniamy przez to woli i zamiaru Stwórcy, t. j. stajemy się tem, na co On nas wszystkich bez wyjątku stworzył i powołał.

Cnoty i powinności wobec samego siebie.

Cnoty i powinności wobec samego siebie podlegają trzem prawom moralnym. Pierwszem z nich — to *»poznaj siebie samego«*. Prawo to, uznane już przez mędrców starożytnych, obowiązuje każdego, kto chce się doskonalić duchowo i stać się człowiekiem na obraz Boży. Wiele, bardzo już wiele znaczy poznać swe wady, ażeby umieć się ich pozbyć i poznać swoje zdolności i skłonności, ażeby umieć sobie znaleźć odpowiednie do nich zatrudnienie i nadać sobie stosowny kierunek. Ale nie o to tu idzie właściwie. Co jest na dnie istoty twojej? Ostatecznym gruntem istoty twojej, duszy twojej, jest *ichnienie Boże, jest sam Bóg*. Poznasz więc siebie samego tylko wtedy, gdy już poznałeś, gdy już znasz Boga.

Drugim prawem moralnym jest: *»Doskonal się na obraz i podobieństwo Boga!«* Nie uwłaczaj zatem nigdy i w niczem wysokiemu przeznaczeniu tchnienia Bożego w duszy twojej. Strzeż, pielęgnuj, rozwijaj w sobie *Prawdę i Piękność, Cnotę i Świętość, Prawo, Wolność i Miłość!* Szanuj sam siebie, jak się szanować powinno czcigodny i tajemniczy Kościół Pański!

Trzecie moralne prawo brzmi: *»Ufaj samemu sobie i licz na własną siłę moralną, bo myśli, czuje i działa przez ciebie Bóg!«* Tyś jest cały Boży i wszystko w tobie jest Boże. Tyś nie swój, a gdy zechcesz

być swój, oderwiesz się od Boga. O! nie odpadaj od twego niebieskiego rdzenia, lub od samego siebie, a nie odpadniesz także od Boga! Czuj się naczyniem Pańskim i kształć się na nie, a będziesz, czem być powinienes!

A teraz cnoty i powinności wobec siebie samego bardziej szczegółowe:

Uświęcać masz także *ciało* swoje, ażeby stać się mogło godnym Boga *Kościółem Pańskim* i ażebyć wyrzec mógł o sobie, jak Chrystus: *»Kto mnie widzi, widzi i Ojca niebieskiego«*. Pod tym względem staraj się o trzy cnoty i powinności: *czystość, niepokalaność i wstrzeźliwość*.

Czystość ciała przygotowuje człowieka do czystości duszy. Jak kapłan dba o czystość świątyni Pańskiej, tak i ty czyść starannie ten przybytek Boży, ciałem twem będący! Trzymać ciało w czystości. — to służba Bogu. A służba ta i tobie będzie dwojako pożyteczna: podniesie cię moralnie i utrzyma cię przy zdrowiu fizycznym.

Niepokalaność zaś — to czystość niebieskiego znaczenia. Bóg jest niepokalany, Chrystus był niepokalany. A ty powinienes naśladować Chrystusa. Żyj podług praw przyrody, ale nie naśladuj zwierząt! Jest wszakże w tobie obok natury ziemskiej, fizycznej, także *natura duchowa, Boska*. I ta ostatnia natura, ta natura duchowa, Boska, to właśnie jest *natura istotnie człowiecza*. O, wierzaj mi, że każdy mąż prawdziwie wielki żył niepokalanie!

Wstrzeźliwość jest równie ważna. Nie żyjemy bowiem, abyśmy jedli i pili, lecz jemy i pijemy, abyśmy żyli i wypełniali nasze powinności wobec samych siebie, wobec ludzkości całej i wobec Boga. Kto jest jeno trawieniem zawsze zajęty, tego dusza zawsze śpi i taki do niczego nie zdolny. Bądź tedy wstrzeźliwy w jadło i napój, ażebyś był zawsze istotą Boga godną i rozumną, ażebyś był zdolny do pracy i walki o cele Boskie i zachował zdrowie fizyczne i moralne.

Niecotami, trzem cnotom powyższym odpowiadającymi, są: *niechlujstwo, wszechczerność, obżarstwo, opilstwo i wogóle wszelka rozpusta*. Niecoty te wypędzą Boga z twej piersi, a mieszkaniem będziesz li chuci zwierzęcych. I nikt, nawet ty sam, nie będzie miał dla ciebie szacunku. (C. d. n.)

Dr. E. L.

„Królestwo moje nie jest z tego świata“

(Zarys dziejów Kościoła Katolickiego).

(Ciąg dalszy).

Już jako chłopiec objawiał Paweł duże zdolności i nie zapowiadał się wcale na godnego następcę swego ojca, bogatego fabrykanta. Interesowały go bardziej nauki, a w szczególności prawo, zwłaszcza jego zastosowanie w praktyce życia. Związane to było z jego naturą, pełną zawsze skrupułów moralnych, co prowadzić musiało do rozterki wewnętrznej, a w konsekwencji po nawróceniu wydało słynną doktrynę Pawła o łasce.¹⁾ Żadny wiedzy udaje się na studia do Jerozolimy, do sławnego wówczas nauczyciela Gamaliela, wybitnego Faryzeusza. Nie spotkał się z przebywającym podówczas w Jerozolimie Chrystusem, przynajmniej nigdzie o tem nie mówi. W każdym razie dla Pawła, z faryzejskiego punktu widzenia, Jezus był tylko jednym z przywódców ruchu ludowego, odstępca od wiary przodków. Dlatego też z chwilą, gdy Jezus poniósł śmierć, a nowa wiara wdzierała się szerokim łozyskiem do środowiska Faryzeuszów, Paweł nie zachował się biernie jak Gamaliel, ale wierny swym zasadom, rychło wybił się na czoło prześladowców nowej religii. Ale już wtedy tę niespokojną duszę trawi wątpliwość, czy jednak ten Jezus, nie jest naprawdę zapowiadany przez Pismo Synem Boga, który przyjdzie złamać potęgę szatana? Wątpliwości te podtrzymywała i podsyciała wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa, co naogół potwierdzałoby naukę proroków. Ale Paweł, wierny zasadom, tem srożej uprawiał nagonkę na nowych wyznawców, by zagłuszyć w sobie te wątpliwości. Wątpliwości jednak i rozterka nie ustępowały. W takim nastroju rozstrzygnęła o jego dalszych losach wizja na drodze do Damaszku. O wizji tej mówi sam Paweł w swych listach: „Czyż nie jestem Apostołem? Czyż nie widziałem Pana naszego Jezusa?“ i opisuje to Łukasz-ewan-

gelista. W podręcznikach szkolnych katolickich wizja ta jest opisana nader barwnie. Nie wdając się tu w bliższe roztrząsania, godzimy się z cytowanym już Meyerem, że trudno jest o dowody mające historyczną wartość, zwłaszcza, że jak zaznaczyliśmy wyżej, Pawła wizje nawiedzały często; nie mamy natomiast żadnego powodu nie godzić się z Pawłem, że dla niego i dla wierzących, wszystko to wydawało się cudownem. Podobnie sprawa ma się i z jego apostołstwem. Prawdopodobnie zaraz po tem nagłym wstrząśnieniu uczuł w sobie silny popęd wewnętrzny do głoszenia nowej wiary swym ziomkom, zhellenizowanym żydom. Z właściwym natomiast misjonarstwem do pogan, rzecz się ma nieco inaczej, niż to zwykle przedstawiają historycy. Tej misji poświęcił się Paweł dopiero po kilkunastu latach i dopiero wtedy zrozumiał, że to było jego właściwem powołaniem i że do tej misji powołał go Pan. (List Pawła do Galatów). Pierwotna treść opowiadania o wizji do Damaszku doznała też odpowiedniego rozszerzenia.

Nie należy zapominać, że właściwi apostołowie, a przedewszystkiem Piotr, uważali Pawła za intruza, toteż rychło dojść musiało między obu tymi mężami do starcia. Paweł w środkach nie przebierał i dlatego walcząc, w listach do Piotra podkreślał na każdym kroku, że źródło jego powołania do głoszenia nowej wiary jest nadziemskie, cudowne; powoływaniem się na „cud“ zachował Paweł w ten sposób Piotra. I dlatego taki n. p. badacz jak Mever odnosi się do autentyczności wizji Pawła krytycznie.

Po przybyciu do Damaszku Paweł zaznaja się z nową wiarą u tamtejszych wyznawców Chrystusa i daje się też ochrzcić jako Paweł. Wizja bowiem nie mogła mu zastąpić poznania dokładnego nauki²⁾. Oczywiście, nowy uczeń (Paweł), przerastający

¹⁾ Przyznają to nawet katolicy autorzy, jak O. F. Prot T. J. autor popularnej i barwnej, choć jednostronnej pracy p. t. „Święty Paweł“, przekł. z franc. Wydawn. ks. jezuitów w Krakowie 1924.

²⁾ Cytowany wyżej O. F. Prot T. J. mówi tylko o potrzebie „uzgodnienia swych dawnych przekonań z faktem cudownego objawienia“ (str. 39).

swym umysłem prostaczków nauczycieli, musiał ich wprawiać często w zakłopotanie swojemi pytaniami. Nic też dziwnego, że usunął się na jakiś czas w samotność do Arabji. Tu przygotowywał się do swego misyjnego zawodu. Nie narzucił mu więc nikt specjalnego sposobu pojmowania nowej wiary, sam do niego doszedł, co najwyżej uważał, że jego sposób pojmowania chrześcijaństwa pochodzi bezpośrednio od Chrystusa.

Z Arabji powrócił do Damaszku, próbując tu w synagogach zjednywać zhellenizowanych żydów dla nowej wiary, pod hasłem: „Jezus jest prawdziwym mesjaszem“. Nastroj żydów był jednak dla Pawła wrogi, groziło mu to samo, co niegdyś Szczepanowi i z trudem tylko wielkim udało mu się uciec z miasta pilnie strzeżonego³⁾. Udał się potem do Jerozolimy, dla wyszukania Piotra, by z ust bezwątpienia już wiarygodnych usłyszeć nową naukę. Przebył tam tylko 15 dni, co stwierdza potem przysięgą; dowodzi to, że przeciwnicy jego twierdzili co innego, chcąc jego zależność od innych apostołów uzasadnić. W Jerozolimie stykał się oprócz Piotra z bratem Jezusa z Jakubem, z innymi spotkania unikał; on, niedawny prześladowca chrześcijan, nie mógłby w szerszym kole liczyć na sympatję. Tu związał się tylko bliżej z Barnabą, niepospolitym człowiekiem, hellenistą takim, jak on sam. Z Jerozolimy uciekł Paweł z obawy przed śmiercią. Udał się teraz w strony rodzinne do Cylicji; stąd mniej więcej po upływie dziesięciu lat udaje się do Antjochji. Do czasu przybycia do Antjochji podróżuje z Barnabą, jako jego asystent, pomocnik; uczy się więc ciągle, a na apostoła pogan urasta dopiero od czasu pobytu w Antjochji.

W podróżach misyjnych z Barnabą wykształcił się Paweł na przyszłego misjonarza. Zagadnienia religijne, przed którymi postawiła go nowa wiara, zdołał zwolna rozwiązać. Należy przypomnieć, że w porównaniu do pierwszych wyznawców z ich dziecinną naiwną wiarą, rekrutujących się z ludzi z najniższych warstw społecznych, — Paweł to uczony, zasobny we wszystkie arkana djalektyki rabinistycznej, głęboko

religijny wizjoner, prawdziwy arystokrata ducha.

Tak więc, jak mówi Meyer, z Pawłem wchodzi nowy czynnik do chrześcijaństwa. „Chrystus, Piotr i towarzysze, to twórcy religji, Paweł, to — w ścisłym znaczeniu — twórca chrześcijańskiej teologii“.

Zanim przejdziemy do nauki Pawła, jeszcze kilka słów o konflikcie z Piotrem.

Dużą ilość pogan, jaką zjednali dla nowej wiary Barnaba i Paweł, zwłaszcza w Antjochji, zawdzięczać mogli tylko stanowisku Pawła, który głosił, że aby zostać wyznawcą Chrystusa, nie trzeba przechodzić obrzezania, nie trzeba stawać się żydem. Bez zrezygnowania z obrzezania chrześcijaństwo pozostałoby nadal sektą żydowską, zrozumiał to dobrze Paweł. Nawróceni przez niego poganie przybrali pierwsi nazwę chrześcijan⁴⁾ (według Łukasza). Piotr i reszta apostołów. sankcjonowali przystępowanie pogan do nowej wiary. Piotr to bowiem wysłał Barnabę do Antjochji, skoro tylko po rozproszeniu się pierwszych wyznawców (po ukamienowaniu św. Szczepana) zjawiała się nadzieja zyskania zwolenników Chrystusa w pogańskiej Syrii.

Większości jednak chrześcijan, ugrupowanym w Jerozolimie, dopuszczenie pogan, jako równych sobie do udziału w obrzędach chrześcijańskich, wydawało się bluźnierstwem. Przepaść między wyznawcą Chrystusa a poganinem winien był ten ostatni wyrównać najpierw obrzezaniem. Konflikt stawał się nieunikniony. Żydo-Chrześcijanie, przybywający z Jerozolimy do Antjochji, głośno sprzeciwiali się równouprawnieniu z nimi pogan. Stawiano kwestję otwarcie, że nieobrzezani chrześcijanie, nie są wcale chrześcijanami, choćby byli ochrzczeni. Konflikt, jaki wybuchł jeszcze 10 lat potem, a jaki odzwierciedla list Pawła do Galatów, nie mógł być błahym, skoro tak gwałtowne słowa wyrwał z ust Pawłowi.

Rozstrzygnięcie nie mogło jednakże zapasć w Antjochji, gminie założonej przez Barnabę i Pawła, gdzie ci mieli zapewnioną przewagę; tak przeniesiono spór do Jerozolimy. Barnaba, Paweł i nieobrzezani Chrześcijanie, a nawrócony poganin, nie-

³⁾ Spuszczono go w koszu z murów miasta.

⁴⁾ U żydów dotychczas wyznawcy Chrystusa nazywali się Nazareńczykami.

jaki Tytus, pojechali do Jerozolimy bronić swego stanowiska (a właściwie stanowiska Pawła). Spór miał rozstrzygnąć sobór pod przewodnictwem Jakóba⁵⁾. Pertrakcje, które wkońcu zaczęły toczyć między sobą: Jakób, Piotr, Jan, Paweł i Barnaba, doprowadziły do kompromisu, do podzielenia terytorjum misyjnego. Barnaba i Paweł zostali uznani odtąd jako apostołowie pogan, (choć nie wyłącznie), natomiast szerzenie Ewangelji wśród żydów zastrzegł sobie Piotr, dla siebie i swojej grupy, choć nie miało to oznaczać, że wyrzekają się nawracania pogan⁶⁾. Układ taki tłumaczy zresztą i ta okoliczność, że Piotr i jego towarzysze nie umieli po grecku, albo też bardzo niewiele w przeciwieństwie do Barnaby i Pawła. Barnaba i Paweł przyjmują na siebie obowiązek zasilania gminy jerozolimskiej składkami i darami gmin nawróconych przez nich. Rokowania te noszą nazwę Apostolskiego Konciljum (soboru), a miały miejsce 50-51 (według Meyera około 43/44 r. po Chrystusie. Zażegnano w ten sposób grożące rozdzielenie Kościoła.

Kompromis ten jest zupełnym zwycięstwem Pawła, nie uzyskał jednakże Paweł równouprawnienia swego stanowiska jako apostoła ze stanowiskiem Piotra i innych. Wywołało to później groźną burzę. Narazie Paweł uzyskał dokument pierwszorzędną wartość, który mu pozwoli unikać

wszystkich burz grożących jedności rozbiciem. W swych podróżach misyjnych po Azji Mniejszej wrócił Paweł po pewnym czasie znowu do Antjochji. Tu spotkał się z Piotrem, który nie bez pewnych skrupułów brał udział w wieczerzach razem z nawróconymi poganami. Gorzej było z Jakóbem, który absolutnie do takiego zbratania nakłonić się nie dawał. Groziło znowu rozbicie.

Paweł, którego pozycja była coraz silniejszą, postawił sprawę ostro, zaatakował Piotra publicznie na zgromadzeniu: „Jako, jeżeli ty chociaż jesteś żydem, żyjesz na sposób pogański, a nie żydowski, jak możesz wymagać od pogan, by żyli po żydowsku?”. Widać z tego śmiałego postawienia sprawy przez Pawła, jak różnie problem Chrześcijaństwa pojm wali Paweł i Piotr. Pierwszy, zagadnienie przemyślał do końca, nie cofając się przed żadnymi konsekwencjami; drugi tkwił duchowo w judaizmie, choć instyktownie może czuł, że Paweł ma słuszość. Ambicja jednak Piotra jako pierwszego apostoła nie dopuściła znowu do załagodzenia sporu. Rozeszli się więc obaj mężowie bez pojednania. Podobnie rozstał się wkrótce Paweł z Barnabą, którego zresztą rychło przerósł zdolnościami. Po zejściu w Antjochji pojechał Paweł do Aten, stolicy greckiej kultury. Głoszenie ewangelji dla całego świata jeśli miało istotnie cały świat, a nie tylko najniższe warstwy ludności, pozyskać, musiało się przenieść do centrów ówczesnej kultury, najpierw Aten, a potem stolicy świata do Rzymu. Krótki pobyt w Macedonji był dla Pawła przygotowaniem do wystąpienia w Atenach. Paweł czuł, że o ile wyjdzie zwycięsko z rozpraw z nauczycielami szkół filozoficznych w Atenach, powodzenie jego będzie ugruntowane. Swem częstym występowaniem w synagodze przed żydami i na rynku przed poganami wzbudził Paweł rychło zainteresowanie kulturalnych sfer ateńskich. Wreszcie na zapowiadany publiczny wykład Pawła zesłała się ówczesna elita umysłowa Aten. Nadzieja usłyszenia jeszcze jednego oryginalnego systemu filozoficznego, a być może także interesującej dyskusji sprowadziła wielu ciekawych.

⁵⁾ Paweł jadąc do Jerozolimy, wybrał przezornie za towarzysza Tytusa, świeżo nawróconego Greka, człowieka dużej kultury, pełnego zapału i zręcznego mówcę. Postawił przeto apostołów w trudnej sytuacji. Nie mogli bowiem odmówić łaski Bożej Tytusowi, który zrobił na nich doskonałe wrażenie. Inna rzecz, że trudno się było oprzeć i djalektyce Pawła, znającego doskonale prawo żydowskie i naukę Chrystusa (z tradycji). Toteż sąd apostolski po krótkich pertrakcjach odstąpił od żądania, by Tytus dał się najpierw obrzezać.

⁶⁾ Umowa ta została ujęta w dekret, który zawieźli poganom - chrześcijanom do Antjochji 2 towarzysze Pawła i Barnaby. Dekret uwalniał pogan od obrzezania i przestrzegania żydowskiego rytuału, a nakazywał im tylko wstrzymać się od krwawych ofiar i rozwiązłości stosunków płciowych, innych wymogów poganom nie stawiano. W dekrete jest także wzmianka, że powyższe postanowienie jest sankcjonowane przez Boga. Klauzula ta będzie się odtąd stała we wszystkich postanowieniach najwyższych władz kościelnych powtarzać.

Paweł mowę swoją przygotował starannie, słuchano go też bardzo uważnie, jak długo obracał się w sferze pokrewnej filozofii stoickiej; skoro jednak zaczął mówić o Człowieku-Bogu, zmarłym i zmartwychwstałym, który przyjdzie sądzić wszystkich, — opuścili Pawła słuchacze.

Pierwszy występ Pawła skończył się fatalnym niepowodzeniem. Kilka osób, które zjednął w Atenach, nie mogły go podnieść z depresji, w jaką po występie o wym padł. Daje też temu nastrojowi wyraz list do Tessalończyków. Z Aten udał się Paweł do Koryntu. Utrzymuje się z dobrowolnych datków gmin chrześcijańskich lub bogatszych nowo pozyskiwanych wyzawców, przeważnie żydów. Już wtedy Paweł swym praktycznym zmysłem odczuwał, że należy wychować sobie uczniów i pomocników, jeśli krzewienie nauki niema utknąć z braku misjonarzy.

Misjonarska praca Pawła była bardzo ciężka, prześladowali go na każdym kroku żydzi (faryzeusze), już to podburzając tłum przeciw niemu, już to oskarżając Pawła wprost przed władzami rzymskimi o wyrotną robotę. Nie zasypiali także sprawy niezadowoleni ze stanowiska Pawła apostołowie, pod przewodnictwem Jakóba, głowy gminy jerozolimskiej, która to gmina była także ośrodkiem misyjnym. Działał ten ośrodek wcale daleko, różniąc się nauką znacznie od Pawła, dowodem tego jest to, że Paweł w swej podróży misyjnej natknął się nieraz na założone przez grupę Jakóba i Piotra gminy, które go wprost pomawiały o kacerstwo. Świadczy o tem choćby list Pawła do Galatów o bardzo namiętnym tonie (ok. 56 po Chr.). Pawła bowiem pomawiano o fałszowanie nauki Chrystusa, którego Paweł nie znał, a tylko zdaniem grupy Jakóba i Piotra słyszał o Chrystusie od apostołów, którzy osobiście się z Jezusem stykali.

Przywódcą głównym ruchu przeciw Pawłowi był jednakże Piotr, stąd też cała namiętność Pawła w liście przeciwko niemu się zwraca. U Galatów bowiem, których nawrócił Paweł, zrodziła się wątpliwość, czy nauka, którą Paweł głosił, jest prawdziwą. Wątpliwość ta zrodziła się skutkiem agitacji Piotra i wniosły niepokój do gminy, stąd potrzeba wyjaśnień i list Pawła do Galatów. Paweł

wprost grozi tam: „przeklętym niech będzie ten, kto głosi wam inną ewangelję niż ja wam głosiłem, a która jest jedynie prawdziwą“. A ponieważ znówu podawano w wątpliwość Boskie posłannictwo Pawła, ten ostatni z całym naciskiem podkreśla, kto go posłał, że: „Sam Jezus Chrystus, Bóg“ — i tu spowiada się Paweł z dotychczasowej pracy. Oczywiście ocena Pawła, że tylko to jest prawdą o Jezusie, co on podaje, jest jednostronną i niezgodną z istotnym stanem rzeczy, boć znajomość życia i nauki Chrystusa zawdzięczał Paweł apostołom i tradycji.

Ale z drugiej strony, taki człowiek jak Paweł, w którym stopiły się w jedno i wizja i objawienie i rzeczywistość, pod wpływem nieustannego zajmowania się zagadnieniami religijnymi, gdy twierdził, że tylko to jest prawdziwym, co on mówi, był szczerym. Pamiętajmy o tem, że Paweł był zbyt niepospolitym umysłem, by nie umiał przetworzyć na swój sposób tradycji, tak jak ona jemu się przedstawiała.

Jaki skutek odniósł list Pawła, nie wiemy, w każdym razie gmina utrzymała się przy kierunku Pawła. Stosunki jednakże gmin założonych przez Pawła z gminą jerozolimską stawały się coraz luźniejsze. Wyjeżdżając w 58 roku do Jerozolimy, zamierzał Paweł między innymi przynajmniej formalnie te stosunki nawiązać, obok tego wiozł także dla gminy jerozolimskiej kolektę. Przynajmniej pozornie, nie wdając się bliżej w roztrząsanie głównych zasad, rozeszli się Piotr i Paweł w zgodzie; uznano nadal moc obowiązującą apostołskiego concilium w Jerozolimie. Dalsza działalność misyjna Pawła szła starym szlakiem handlowym łączącym centra kupieckie Azji Mniejszej: Smyrna, Pergamon, Sardes, Efez, to najważniejsze etapy tej pracy. W Koryncie spostrzegł Paweł, że jego liberalne ujmowanie Ewangelji w przeciwstawieniu do prostej tradycji prowadzić może do rozbicia jedności nawet gmin przez niego sa nego założonych. Swobody i samodzielnego sadu, których on wymagał dla siebie, domagają się za jego przykładem inni chrześcijanie, także natchnieni (pneumatycy). Dlatego w Koryncie zjawił się wkrótce Piotr ze swymi zwolennikami, chrzcząc i nawracając. Odstąpił wprawdzie Piotr od obrze-

zania, jako warunku, bez którego nie można stać się chrześcijaninem, ale upierał się tem silniej przy zakazie spożywania mięsa ofiarnego. W gruncie rzeczy chodziło o podważenie autorytetu Pawła, który co do powagi i źródła swego apostołskiego posłannictwa uważał się za równego Piotrowi i innym apostołom. Tak więc walka zasad zmieniła się rychło w walkę o wpływ. Rozbicie było nieuniknione: „Nazwiska Paweł i Piotr stały się symbolami partji“. Obok tych dwóch, istniały jeszcze dwie partje inne: Apollosa (częściowo ucznia Pawła) i grupa bezimienna natchnionych, która odrzucała pośrednictwo apostołów między sobą a Chrystusem. Teoretycznie Paweł ich stanowisko w pełni uznaje, sam przeciw odrzuceniu autorytetu Piotra, w praktyce jednak (list do Koryntjan) baczny pilnie, by jego powagę jako założyciela respektowano, gdyż inaczej grozi całej organizacji rozbitcie.

Ten stan rzeczy pogarszali „natchnieni“, t.j. niektórzy z bardziej egzaltowanych wyznawców, uważający siebie za proroków, przez których bezpośrednio przemawia duch Boży; prorocy ci przeszkadzali nawet podczas odprawiania nabożeństw przez swoje nagłe, „natchnione“ wywydy. Te nieoczekiwane prorocтва znane popularnie pod nazwą „mówienia wszyskimi językami“, tłumił Paweł surowo, oddzielając skrupulatnie skąpe ziarno od obfitej plewy; wy daje surowy przepis, że na zgromadzeniu

może mówić najwyżej trzech i to jeden po drugim. Inaczej, powiada Paweł, jeśli wszyscy będą mówić — jak to dotąd miało miejsce — „zgrupowanie będzie zebraniem warjatów“⁹⁾.

Rozstrój wewnętrzny sięgał jeszcze głębiej. Życie moralnie w gminie pozostawiało dużo do życzenia, karcił też Paweł rozpuszczonych surowo. Spory pomiędzy wyznawcami zaczęto już wytaczać przed obcym i to pogańskim sędzią, zamiast oddać je w ręce sądu polubownego, złożonego z „braci“; podczas wieczerzy bogatsi członkowie wymagać zaczęli pewnego uprzywilejowania, wszystko to razem bolało Pawła, który widział w tem szybko postępującą anarchję. List Pawła do Koryntjan jest niezmiernie ciekawym źródłem pod tym względem. List ten jest zresztą dowodem dużego talentu dyplomatycznego Pawła, a bystry czytelnik znajdzie tam i surowość przełożonego i poślizliwość ojca i ciepłą zachętę brata i niejedno nawet zręczne pochlebstwo¹⁰⁾.

(C. d. n.)

⁹⁾ Trudno zrozumieć, jak na tem tle mogła powstać u katolickich autorów legenda o zdolności apostołów mówienia wszyskimi językami.

¹⁰⁾ Czytelnik wybaczy tę obszerniejszą wzmiankę o Pawle i jego działalności. Skoro pominieliśmy z różnych względów obszerniejszy wykład nauki Chrystusa, należało przynajmniej obszerniej zająć się Pawłem, tem więcej, że jest on nie tylko twórcą teologii, ale właściwym twórcą Kościoła, tak jak Chrystus, a później Piotr, mogą uchodzić za twórców religji.

Socjalizm a religja.

Pod powyższym tytułem pojawił się niedawno w *»Naprzodzie«* (Nr. 246), naczelnym organie socjalistycznej partji w Małopolsce, *bardzo znamienity artykuł*, podpisany pełnym imieniem przez naczelnego redaktora tegoż pisma i zarazem wieloletniego działacza partji P. P. S., — artykuł, który zawiera, ni mniej ni więcej, tylko *przyjaźnie do uścisku wyciągniętą rękę w stronę Rzymsko-katolickiego Kościoła*...

Zanim przejdziemy do samego artykułu i jego autora, nie od rzeczy będzie tu przypomnieć kilka zasadniczych pojęć i ustalić ich znaczenie. Idzie tu o pojęcia: *religja, kościół i klerykalizm*, — pojęcia, które osobliwie w Polsce nie były nigdy dosta-

tecznie jasno rozumiane, sformułowane i odróżniane — tak w codziennem słownictwie, jak i w praktyce olbrzymiej większości Polaków.

* * *

Co to jest religja? Jest to konstrukcja ideowa, obejmująca szereg pojęć naszych o Bogu i normująca czyli określająca nasz stosunek do Boga z wszyskimi, wynikającymi stąd obowiązkami naszymi wobec Boga, — określająca też zarazem stosunek Boga do nas, który wynika z samych pojęć i wyobrażeń naszych o przymiotach Boga i Jego roli w wszechświecie.

Istotą więc każdej religji jest wyobra-

żenie człowieka o Bogu, o Jego przymiotach i roli w wszechświecie i wynikających stąd obowiązkach człowieka wobec Boga.

W pojęcie religii wchodzi też modlitwa i rytuał czyli obrzęd, który jest *zewnątrznym wyrazem* naszych pojęć i wyobrażeń o Bogu, Jego roli i przymiotach i naszych obowiązkach wobec Niego. Religja, tworząc podstawę naszych wyobrażeń o porządku w wszechświecie, którego osią dla człowieka wierzącego jest Bóg i Jego wszechmocna wola, musi też wpływać, i *wpływa, na nasze życie* czyli na stosunek nasz do ludzi i całej ludzkości, na myśli nasze i uczynki. A więc nie tylko rytuał czyli obrzęd jest zewnętrznym wyrazem czyli formą naszej wiary w Boga i w Jego rolę w wszechświecie, ale także całe nasze życie jest, a przynajmniej powinno być, — tą wiarą przeniknięte.

Czemże jest *Kościół* w stosunku do religii i jaka jest jego rola w naszym życiu? Kościół — to organizacja czyli związek wiernych, wyznających tę samą religję. Wierni łączą się w związek czyli Kościół celem wspólnego jednoczenia się w modlitwie i w obrzędach. A kler?... Niektórzy z wiernych poświęcają swe życie wyłącznie badaniom religijnym, dociekanii i objaśnianiu istoty Boga i obowiązków wyznawców w stosunku do Boga, oraz pouczeniu o tem wiernych. Rola więc kleru jest z jednej strony badanie istoty religii i Boga, z drugiej przewodniczenie wiernym w obrzędach i pouczenie ich o sprawach Bożych, sprawach duchowych.

Powyższe określenia są jak najogólniejsze i odnoszą się do każdej religii bez żadnego wyjątku, a więc i *do chrześcijaństwa*.

Wyjaśnić tu nam jeszcze w krótkości wypadnie stosunek tak Kościoła rzymskokatolickiego, jak i innych chrześcijańskich Kościołów, do istoty chrześcijaństwa. Mówić więc w tej chwili będziemy o t. zw. *chrześcijańskich wyznaniach*, do których, jak wiemy, należy oprócz Kościoła Rzymsko-kat. Kościół Luterński, Kalwiński, Ortodoksyjna Cerkiew Wschodnia (czyli Prawosławna), Cerkiew Grecko-katolicka czyli Unicy, Kościół Ormiański, Anglikański, Kościół Starokatolicki, Polski Narodowy Kościół Katolicki i t. d. Wiemy z dziejów chrześci-

jaństwa, że chrześcijaństwo, przewyższywszy starożytne pogaństwo i zorganizowany w pierwszych kilku wiekach w Kościół Rzymsko-kat., zdobyło wkrótce taką powagę, siłę i wpływ na miliony wiernych, że jego kler, wytworzywszy wielostopniową i niezmiernie liczną hierarchię kościelną, zeszedł z swej pierwotnej drogi badania spraw Bożych, przewodniczenia w obrzędach i nauczania, czyli z drogi przewodnictwa duchowego, *a utonął cały po uszy, od podstaw aż do szczytu, w dążeniu do świeckiej, światowej potęgi, władzy i bogactw*. Hierarchię kościelną ogarnęła pycha, żądza panowania i użycia. Nastąpił rozkład wewnętrzny, moralny, wśród tej hierarchji, przy równoczesnem opanowywaniu przez kler wszystkich dziedzin życia tak publicznego, czyli państwowego, jak i spraw życia rodzinnego prywatnego człowieka. Proces ten toczył się przez cały okres Wieków Średnich, ściśle — od ósmego do szesnastego wieku, i toczył istotnie, jak rak, ideowe podstawy chrześcijaństwa. Był to *okres w całym tego słowa znaczeniu klerykalny, okres bezwzględного panowania hierarchji, czyli kleru Kościoła Katolickiego w Europie*. Nie brakło wprawdzie i w tym okresie głosów i wśród samego kleru i z poza niego, — z pośród wyznawców świeckich, — które na zgubne skutki tego »ześwieczenia« Kościoła zwracały uwagę, które wzywały do zawrócenia z tej drogi na drogę, wskazaną przez Chrystusa, Apostołów i Ojców Kościoła, drogę, po której szedł Kościół w pierwszych kilku wiekach swego istnienia, — lecz głosy te potężni naczelnicy Kościoła i obrońcy hierarchji umieli zmusić do milczenia — inkwizycją, więzieniem, torturami, płonącemi stosami. — Aż wreszcie w w. XVI wybuchła burza, istotna rewolucja ze strony tych, którym nieznośną stała się obroza, zaciskana na ciele i duszy ludzkiej przez hierarchję, których dławił, dusił *klerykalizm* czyli panowanie kleru, wciskającego się przez wszystkie szczeliny w życie ludzkie, kontrolującego i osądającego każdą myśl, każdy krok, każdy uczynek człowieka, traktującego ludzkość jako gromadę małoletnich dzieci, i przypisującego sobie, — *nie Bogu!* — prawo do wyłącznego panowania nad ludźmi. Ta burza w XVI wieku — to

Reformacja, czyli powszechne żądanie wśród ludów europejskich naprawy (reformy) stosunków tych w Kościele, cofnięcia się do zasad pierwotnego Chrześcijaństwa, żądanie zredukowania i ograniczenia roli i władzy kleru czyli hierarchji, żądanie powrotu kleru do roli przewodników duchownych i nauczycieli religji, i żądanie dopuszczenia z powrotem do głosu wszystkich wiernych do udziału na równi z klerem w wszelkich sprawach religji i Kościoła. — Kościół rzym.-kat., — czyli raczej *jego hierarchia* — nie posłuchał wezwania, nie chciał dobrowolnie zrezygnować ze swej władzy i bogactw, i wystąpił do walki. Sprawę przegrał. Stracił dziesiątki milionów wiernych, którzy woleli zorganizować się w nowe związki chrześcijańskie, w nowe Kościoły t. zw. protestanckie, niż dawać się nadal, i bez końca, tyraniżować zarazem obłudą wielkości klerowi. Stracił wreszcie wszędzie swą dawną powagę i panowanie, zachowując po dzisiejszy dzień przeważnie tylko pozory, tylko *zewewnętrzne* blaski dawnej przewagi, dawnej potęgi i chwały — przy pomocy *klerykalizmu*. Wspomnieliśmy już, że okres Średnich Wieków w Europie był nawskróś przepojony *klerykalizmem*, to znaczy, że ówczesny chrześcijanin-europejczyk nie mógł uczynić żadnego kroku w życiu *bez komendy i kontroli kleru*. Kler miał wtedy władzę i środki dość potężne w swem ręku, ażeby zmusić człowieka siłą do uznania swych praw do kontroli i komendy. Dziś, — ma się rozumieć, — mowy być o tem nie może! Naszą dzisiejszą wolność duchową zawdzięczamy tej walce zwycięskiej, którą stoczyła z klerem rzym.-kat. Reformacja, a której dokończył wiek Oświecenia (XVIII) i wiek nowożytnej cywilizacji (XIX). Ale kler, zwłaszcza jego wyższa i najwyższa hierarchja, nie wyleczył się jeszcze do dziś z obłędu wielkości; hierarchja Kościoła Rzym.-kat. nie zapomniała jeszcze do dziś o swej dawnej potędze i władzy nad człowiekiem i wciąż jeszcze próbuje odzyskać choćby część swych dawnych w Europejskich państwach przywilejów. Kler nie chce się pogodzić z swą dolą tylko przewodników duchownych i nauczycieli; chce po dawnemu rządzić, panować nad światem, używać... Jego celem i środkiem jest i dziś *klerykalizm*. W pojęciu klerykalizmu za-

warty jest tak *cał t. j.* panowanie nad ludźmi kleru, hierarchji kościelnej, jak i *środek t. j.* własne sposoby zjednania sobie przy pomocy religji partyj politycznych, rządów, jednostek i mas ludowych — dla zdobycia wpływu na państwa. Wrogiem klerykalizmu jest wszelki postęp, oświata, prawda naukowa, emancypacja polityczna i społeczna mas ludowych. Więc też klerykalizm opiera się na partiach wstecznych, reakcyjnych, na klasach posiadających i na ciemnej, nieuświadomionej i biernej masie włóściaństwa.

I przez Polskę przeszła w w. XVI burza Reformacji, ale nie zdołała ogarnąć całej masy narodu, ciemnej i biernej, i nie została w Polsce żadnych śladów trwalszych. W Polsce zwyciężył w XVI w. rzymski klerykalizm, mając w grupie chwianej i duchowo nisko stojącej szlachty protestanckiej zbyt słabego przeciwnika, a w własnych olbrzymich zasobach materialnych i wśród potężnych polskich panów dość mocne oparcie. W Polsce zatryjumfował klerykalizm i pogrążył państwo i cały naród na przeciąg trzech wieków w mroki ciemnoty, rozkładu politycznego i moralnego, cofnął Polskę zupełnie w okres wieków średnich. Z tym to pasorzytem na chorą ciele wstąpiło Państwo Polskie w grób z końcem wieku XVIII; z tym pasorzytem na ciele i duszy przeżył naród polski okres niewoli, i z nim znów się zbudził do nowego życia państwowego w r. 1918...

Klerykalizm — jak kleszcz utkwilił tak głęboko i tak silnie w organizmie polskiego narodu, że go nawet zniszczyć nie może świadomość ogromnych szkód, jakie on przyniosł Polsce w przeszłości i jakie dziś nadal przynosi. — A tymczasem w Europie w ubiegłym wieku stanął do walki z klerykalizmem nowy przeciwnik: *socjalizm*. Jak w w. XVI Reformacja, tak w w. XIX socjalizm podjął walkę z klerykalizmem w imię oswobodzenia ludu pracującego od obroży duchowej, w jakiej go trzymał przez wieki klerykalizm, idący ręką w rękę z imperjalizmem i kapitalizmem; podjął walkę w imię oświaty ludu, trzymanego przez klerykalizm od wieków w ciemnocie, w mroku przesądu i zabobonu. — Wspomnieliśmy już niejednokrotnie wyżej, że klerykalizm jest ściśle związany z Kościołem

rymskim; jest on celem, do którego zdąża konsekwentnie i uparcie hierarchja Kościoła rzymskiego. Klerikalizm wytworzył całą metodę walki o władzę; jest bojowem hasłem kleru rzymskiego, — i bez Kościoła rzymskiego, który jest dziś jako organizacja samą hierarchją, nie da się klerikalizm pomyśleć. *I jeśli mowa o klerikalizmie, to musi się go utożsamiać z rolą i akcją w Europie kleru Rzymsko-katolickiego Kościoła.* Nie dziwną też jest rzeczą, ale zupełnie logiczną, że socjalizm, walcząc z klerikalizmem, stanąć musiał do walki z klerem rzymskim, z rzymskim Kościołem, jako ośrodkiem klerikalizmu, pomimo, że *sprawę religji pozostawiał zawsze jako sprawę sumienia na boku, do rozstrzygnięcia każdemu z swych zwolenników.* Lecz religja, chrześcijaństwo, ewangelja, a Kościół rzymsko-kat., — czy zresztą jakikolwiek inny Kościół, — to sprawy wcale nie te same, ale różne, jak to na początku wyjaśniliśmy. Religja — to idea, to stosunek bezpośredni między Bogiem a człowiekiem. Kościół zaś to czysto ludzka organizacja wyznawców tej samej idei religijnej. Nie można więc tych dwóch pojęć i określeń uważać za jedno, zwłaszcza, że *Kościółów chrześcijańskich jest wiele.* — Socjalizm więc, zwalczając klerikalizm, zmuszony był stanąć do walki z ośrodkiem, z kuźnią klerikalizmu, tj. z Kościołem rzymskim, *instytucją hierarchiczną, imperjalistyczną i kapitalistyczną,* dla której klerikalizm był konieczną bronią i metodą walki o władzę, był powietrzem, którem Kościół ten oddychał i które z siebie wkoło wydzyślał. Komuż bowiem — poza rzym. Kościołem potrzebny jest klerikalizm? Tyłk tym, którym służy, dla których sprawy działa i walczy....

Czy dziś, czy w tej chwili, stosunek socjalizmu do klerikalizmu czyli do rzym. kat. Kościoła, zmienił się w czemkolwiek? Ani na jotę! Socjalizm, jako idea, głosząca istotną wolność i równość ludzi pomiędzy sobą, dźwigająca pracę ludzką na stanowisko czynnika jedynie dającego człowiekowi prawo do życia, znosząca wszelkie klasowe przywileje i posiadanie osobiste, *mógłby się bardzo dobrze zejść, zgodzić — z czystą nauką Chrystusa, z Ewangelją, wreszcie z Kościołem chrześcijańskim pierwotnym, Apostolskim, w którym nie było*

hierarchji, dostojenstw, zaszczytów, urzędów, tyranji, dworów, tytułów, bogactw, polityki, klerikalizmu, — w którym wszyscy wyznawcy bez wyjątku byli sobie równi, mieli równy głos w sprawach religji i Kościoła i równy z klerem udział w skromnym majątku gminy chrześcijańskiej, z Kościołem, w którym kler pełnił wyłącznie służbę przewodników duchowych, nauczycieli i jałmużników w chrześcijańskiej gminie, pracując przytem na chleb powszedni na równi z wszystkimi wiernymi. Ale nigdy, przynigdy nie może się zejść, pogodzić, socjalizm z rzym. kat. Kościołem, z tą ostoją i kuźnią klerikalizmu, imperjalizmu i kapitalizmu, *chyba żeby Kościół rzym.-kat. przestał być tem, czem jest dzisiaj, lub socjalizm przestał być socjalizmem!*

I dlatego możemy solennie zapewnić katolicko usposobionego naczelnego redaktora »Naprzodu«, że jego *przyjazny pod adresem rzym.-kat. Kościoła artykuł w »Naprzodzie« (Nr. 246) ani wśród kleryków, ani wśród socjalistów nie może być inaczej zrozumiany, jak tylko jako jego osobiste pełne zresztą sentymentalnego komedjanctwa oświadczenie, uczynione na własny rachunek i własną odpowiedzialność.* Jeżeli zresztą w nawróceniu się chorego śmiertelnie od roku p. Jodki na katolicyzm, (co dało asumpt redaktorowi »Naprzodu« do złożenia swego publicznego oświadczenia), mógłby ktoś, kto go za życia lepiej nie znał, widzieć coś w rodzaju »à rebours« wielkiego francuskiego poety Huismansa (w znaczeniu naturalnie pomniejszeniu), to w oświadczeniu Redaktora »Naprzodu« trudno dopatrzeć się czegoś innego, jak tylko źle obliczonego, teatralnego gestu — gestu, który w duszącej się w atmosferze klerikalizmu Polsce nabiera osobliwego zapachu!...

Ź. K.

Nakładem Wydawnictwa Polski Odrodzonej wyszła z druku i jest do nabycia w Administracji P. O. (Kraków-Dębni, ul. Madalińskiego L. 7.) za cenę 15 gr. broszura pt.:

„Sprawa wyznaniowa
w Konstytucji z d. 17 marca 1921 r.“

Marjawici nad przepaścią.

Z przykrością powracamy znów do sprawy niedawno przez nas poruszanej: sprawy Marjawitów. Przeważnie unikaliśmy dotąd kategorię wypowiedzenia naszego sądu o tym Kościele, bo sąd ten nie mógłby być dodatni wobec przeobrażeń, jakie Marjawityzm przechodzi od pewnego czasu, przeobrażeń — na gorsze.

Śledziliśmy ten ruch religijny pilnie od początku; odnosiliśmy się z sympatją serdeczną do tych bohaterskich wysiłków ludu roboczego, który przed 20 laty potargał łańcuchy rzymskiej niewoli i zaczął tworzyć na polskiej ziemi polski Kościół dla polskiego ludu. Nie pochwalaliśmy formy klasztornej marjawityzmu, formy, zapożyczanej ze średniowiecza, ani kultu »mameczki« Kozłowskiej, która mogła być bardzo zdolną, uczciwą, a nawet świątobliwą kobietą, ale z której nie powinno się być robić centralnej postaci religijnego ruchu, papieżycy Marjawitów. Można przecież kogś bardzo szanować, poważać za jego zdolności, ale żeby w 20-tym wieku księża całowali kobiety jako świętą po rękach i przyklekali przed nią, to już przesada! Liczyliśmy jednak na zwyczajstwo rozsądku: kto raz zerwał z rzymskim autokratyzmem i papizmem, temu chyba tylko jedna droga pozostaje — naprzód, a nie wstecz. Kto odważył się na zdzieranie maski świętości z twarzy wielkich obłudników, ten chyba nie będzie zakładał tej skompromitowanej maski na siebie; kto obala cudze fetysze i bałwany, ten chyba własnych tworzyć nie będzie. Czas, praca, walka, raz rozbudzony krytycyzm, wyleczy ich z głupstwa i na rozumną zaprowadzi drogę — myśleliśmy sobie.

I dlatego z życzliwością obserwowaliśmy pierwsze kroki tego jak gdyby trochę niedonoszonego płodu. Biedactwo miało trochę rachityczne nogi i nieco wody w głowie, oczy także nieszczególne, bo patrzyło ciągle na świat wzrokami przymglonym i nowych faktów i potrzeb niewidzącym. Wyrośnie z tego, skrzepnie i zmężnieje, wyleczywszy się z wad odziedziczonych — powtarzali dobrzy ludzie, nawet nieboszczyk Andrzej Niemojewski.

No i zdawało się, że po pewnym czasie

znikły smutne cechy dziedzictwa. Została jeszcze nieco za duża głowa i to pewnie stało się powodem, że znów nabierało się w niej wody — i to dużo. Ta duża głowa, to chorobliwa megalomanja kierownika Marjawitów, biskupa Kowalskiego, a woda, to zdecydowany już obłęd, jaki ten płocki papieżyk objawia.

Obłęd ten okazał się już rok temu, gdy Kowalski wydał zbiór urywków z poezji Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, w którym gorące pragnienia urzeczywistnienia Chrystusowej ideji w polskim narodzie, wyrażone przez tych wieszczów, ogłosił jako apokaliptyczne prorocтва, odnoszące się do marjawityzmu. Od tej chwili wody w głowie zaczęło gwałtownie przybywać. Przed trzema miesiącami ogłasza Kowalski nowe »artykuły« wiary, nieznane przedtem tajemnice, dnia 11 sierpnia jemu objawione. Dadzą się one krótko ująć w ten sposób:

1) w kościele rzymskim ustała Msza św. od 11 sierpnia 1924 r., bo niema tam ani jednego uczciwego kapłana; wszystkie modlitwy w rzymskich kościołach są bezwartościowe;

2) ksiądz grzeszny, a osobliwie żonaty, odprawia Mszę św. nieważnie;

3) Kościół marjawicki w Płocku jest jedynym miejscem łaski Bożej, odpuszczenia grzechów i odpustów kar;

4) grzechy ma prawo odpuszczać tylko biskup Kowalski z Płocka, nikt więcej (nawet trzej jego podwładni biskupi władzy tej nie posiadają); jest on papieżem na miejsce rzymskiego, którego mandat został unieważniony;

5) marjawiccy księża zawierają z zakonnicami śluby »najświętsze i najczystsze, związku doskonałej miłości«, z których zrodzone dzieci wolne są od grzechu pierworodnego. Żonaci jednak przez to ci księża nie są, owszem żyją w »celibacie«, płodzenie zaś ich dzieci załatwia Duch św.;

6) zmarła mameczka Kozłowska jest »małżonką Jezusa Chrystusa, z którym porodziła Marjawitów«;

7) kto się nie zapisze do marjawickiej

księgi żywota w Płocku, będzie ogniem spalony.¹⁾

W ostatnich zaś dniach, przed miesiącem niespełna, nastąpił nowy przypływ wody do głowy płockiego papieża: specjalną bullą »unieważnił« Kowalski konsekrację biskupią Ks. Fr. Bończaka i potępił cały Kościół Narodowy jako heretycki i niedowiarczy!! Wyrzekł się także uroczystie łączności z nami, pomimo »objaśnień« mateczki, która (słowa Kowalskiego do Ks. bpa Bończaka i innych osób) — »przepowiedziała przed śmiercią, że Marjawici mają się z Kościołem Narodowym połączyć«.

Sprawa Marjawickiego Kościoła była przedmiotem obrad konferencji biskupów Kościołów narodowych Szwajcarii i Holandji oraz starokatolickich, tworzących t. zw. unję utrechtską. Do unji tej należy nasz Kościół, należeli także, ale już znacznie później i Marjawici. Należeli, ale już nie należą. Na konferencji d. 15 września zostali z niej wykluczeni. Oto, jak nam przebieg tej sprawy kreśli jej świadek, biskup Bończak, który w konferencji brał udział jako przedstawiciel K. N. w Ameryce i Polsce:

»Marjawici przybyli na konferencję (w Bernie, w Szwajcarii) licznie, bo aż w sześć osób, z czego połowa to... mistyczne małżonki«. Ubrani w swe szare zakonne habity, paradując po ulicach Berna pod rękę z zakonnkami, robili wcale nie mistyczne wrażenie, bo czegoś podobnego jeszcze świat nie widział.

Przed konferencją właściwą odbył arcybiskup Kenninck z Marjawitami konferencję poufną, na której usiłował nawrócić ich z obłądnej drogi. Nic jednak nie pomogły żadne argumenty, żadne perswazje. Na pytanie: »Co znaczą śluby czystości, składane przez marjawickich księży, skoro się oni żenią i mają dzieci« — odpowiedział biskup Kowalski: »Dzieci są poczęte z Ducha świętego«. Inne zaś pytanie: »Czem udowodnicie autentyczność waszych objawień« — Kowalski paruje swoim pytaniem: »A czy wierzycie w Przenajświętszy Sakrament?« — »Oczywiście — odpowiada arcyb. Kenninck — ale cóż to ma do rzeczy?« — »Wy źle wierzycie, bo

gdybyście tak wierzyli, jak my, tobyście te tajemnice rozumieli, jak my je pojmujemy«.

O rozumnej dyskusji mowy być nie mogło. Obłąd, zwyczajny obłąd, tak częsty na tle klasztornej życia, dla psychjatrów zresztą nie nowy i nie ciekawy.

Wobec takiego stanu rzeczy arcybiskup odmówił Marjawitom ich udziału w konsekracji biskupów Küry'ego i Paschka, mającej się odbyć następnego dnia, t. j. w niedzielę, a ostateczne omówienie sprawy odłożył do właściwej konferencji. Urażony Kowalski wraz z towarzyszami i towarzyszkami mistycznymi pojechali sobie na wycieczkę na Jungfrau — kosztowna impreza, wynosząca na całe towarzystwo z górą 600 franków szwajcarskich, czyli przeszło sto dolarów; wieczorem zaś całe towarzystwo pojechało z powrotem do Płocka.

Wszystkich dziwiło wogóle bezprzykładne szastanie pieniędzmi przez tę ciekawą delegację. Wszak podróż ich z wydatkami musiała kosztować conajmniej tysiąc dolarów, a na te sleepingi, jakimi ci ubodzy zakonnicy i zakonnice jechali, na te wycieczki na Jungfrau, kosztujące od osoby po 25 dolarów, zbierali składki w kościołach od biedoty, chodzącej bosą, żywiącej się suchymi kartoflami...

— Ja, woher haben die Leute so viel Geld? — pytano mię kilkakrotnie.

Na konferencji referowali sprawę biskupowi Kenninck i Küry. Zażądano odemnie, jako od najlepiej poinformowanego, opinii. Cóż tu powiedzieć? Obłądu ani bronić. ani potępiać niepodobna. A przecież chodziło mi o ten lud marjawicki, który w dobrej wierze tworzył ten kościół, cierpiał strasznie, przeszedł całą Gehennę krzywd moralnych i fizycznych.

Konferencja postanowiła wysłać biskupowi Kowalskiemu list z żądaniem rewizji i cofnięcia tych chorobliwych przywidzeń, w przeciwnym bowiem razie widzi się zmuszoną zerwać stosunki z kościołem marjawickim, czyli wykluczyć go ze związku kościołów.

Sprawa to niesłychanie smutna. Gdyby to Polska była krajem tolerancyjnym, wyrozumiałym, religijnie uświadomionym, toby społeczeństwo przeszło nad takim wybrykiem megalomańskich przywidzeń płoc-

¹⁾ Marjawicka Myśl Narodowa nr. 5.

kiego symplaczka rychło do porządku. Niestety, nasz naród cały, z bardzo małemi wyjątkami, w takich sprawach zupełnie bezkrytyczny, będzie z tego wyciągał taki wniosek: Ot, do czego dochodzi odrywanie się od Rzymu! Ot, na czym kończą heretycy reformy kościoła! — będą powtarzali księża rzymscy ze zjadliwie radosnym uśmiechem.

Biskup Kowalski usiłuje zatuszować swe wykluczenie ze związku kościołów ogłaszaniem, że do zjednoczenia nie przyszło, bo te kościoły nie wierzą w Przenajśw. Sakrament i objawienia mateczki!

Wśród samych wyznawców marjawity-

zmu objawienia Kowalskiego wywołały uzasadnione obawy — zauważył biskup Bończak po powrocie z Warszawy i Łodzi, gdzie ich spotykał. Jedni odstępują, wracając do kościoła rzymskiego, drudzy, zwątpiwszy we wszystko, złorzeczą, część kurczowo jeszcze trzyma się, nie zdając sobie sprawy z fatalnej zmiany i gwałtownego rozkładu wewnętrznego marjawityzmu. A z pomocą im przyjść trudno: rozpoczęłaby się walka gorsząca, okropna w swych skutkach, ku ogromnej radości Rzymu. Niech ich lepiej leczy czas; złudzenia fanatyków, w jakiegokolwiek formie one występowały, nie ostały się długo.

Adam Czerbak.

Misterja kalwaryjskie.

(*Kilka uwag na czasie, w obronie religji Chrystusowej*).

»Polska Odrodzona« z 15 sierpnia b. r. przytacza przedruk z »Naprzodu« Nr. 179 opowieści o odpuszczeniu w Kalwarji Zebrzydowskiej, p. t. »Na Kalwarję« — w którym to artykuliku autor nie podaje jednak szczegółów tych antyreligijnych ceremonii.

Jako naoczny świadek *misterjów wielkopiątkowych*, odgrywanych rok rocznie na tle cudnego pejzażu leśnego w Kalwarji, mogę podzielić się z czytelnikami wrażeniami, jakich doznałem, patrząc na to wyuzdanie ogłupianych mas analfabetów, zjeżdżających na tą wstrętną hecę z całej Polski! Sprawozdanie to, które wygłosiłem swojego czasu w Warszawie, mówi o misterjach wogóle, a o kalwaryjskich w szczególności, i ma na celu uświadomienie ludzi, którym na położeniu tamy tym bezecnociom zależy; chciałem, aby naocznie zechcieli w najbliższy Wielki Piątek przekonać się, jak się tam zbeszczeszcza już nie piękno, bo o niem nawet nie może być w tym wypadku mowy, ale samą postać Chrystusa, Apostołów, Mękę krzyżową i całą jerozolimską Tragedję. A ponieważ reżyserowie tego skandalu niereligijnego są kolegami po fachu mego wielkiego przyjaciela, proboszcza zakopiańskiego X. Pobilaka, przeto jemu poświęcam te słowa cierpkich wspomnień.

Zdjęcia fotograficzne osób działających

rzucaliem w obrazach świetlnych na ekran podczas warszawskiego wykładu. *Można je zobaczyć u mnie na każde żądanie, jako dowód prawdy, że to, co piszę, nie jest niczem ani »ubrane«, ani »przesolone«.*

Uznaję misterja pasyjne w Oberamergau, oceniam ich reżyserję, akcesorja sceniczne, efekty, osoby grające, wreszcie głęboki kult i pietyzm, z jakim te przedstawienia się odbywają. Podziwiałem doskonale zgraną rzeszę wieśniaków bawarskich, którzy bez charakteryzacji oddają postacie biblijne żywe i prawie wierne z maski i powagi gestu; ale to, co widziałem w Kalwarji, zrodzić musiało w duszy każdego zdrowego na umyśle widza taki niesmak, taki zgrzyt żelaza po szkle, że choćby i chciał szczerze uwierzyć w dobre intencje ojców Bernardynów, to musiał przyjąć do przekonania, że handel dusz był, jest i pozostanie najlukuźniejszym przedsiębiorstwem i najzyskowniejszym handlem OO. Opiekunów cudownej Góry Kalwaryjskiej.

Zaręczam więc raz jeszcze z góry, że piszę bezwzględną prawdę.

Zresztą o obłudzie tej pisał obszernie kapłan katolicki, znakomity współtwórca Konstytucji 3-go Maja, Ks. Hugo Kołłątaj, więc się też kochane »Zytki« i dewotki nie dziwcie ani nie gorszcie!...

Od czasów Ks. H. Kołłątaja nie zmieniło się w Polsce nic na lepsze, przekonać

się o tem może każdy w Kalwarji Zebrzydowskiej w Wielki Piątek, obserwując przedstawienia pasyjne i 15-go sierpnia, podczas pogrzebu publicznego Matki Jezusa Chrystusa, gdzie lalka gipsowa w welonie i ze złożonemi rękami w trumnie szklanej wśród śpiewu księży, płaczą panien w bieli i bicia dzwonów, niesioną jest z klasztoru do kaplicy Zaśnięcia Matki Boskiej i *ustawioną w oświetlonem podziemiu dla publicznej adoracji rozmodlonego tłumu!!!*

Jest to coś tak potwornie obrażającego uczucia religijne rozumnego wyznawcy, że doprawdy, jeżeli pod bokiem biskupa krakowskiego urządzają się tego rodzaju przedsięwzięcia *z udziałem duchowieństwa*, to określenie niemieckie »Barenland« jest dziś jeszcze dla naszej ojczyzny pod niejednym względem usprawiedliwione.

Ale wracam do Wielkopiątkowego interesu pasyjnego.

Ledwo świt rozwidnił pachnące żywicą Zebrzydowskie lasy, już tłumy nieprzejrzane cisną się pod kaplicę Piłata, skąd ma wyruszyć orszak z Jezusem Chrystusem, osądzonym na »Ukrzyżowanie« w kaplicy tej nazwy, położonej o jakie 3—4 kilometr. od pierwszej. Przestrzeń tę ma odbyć z krótkimi etapami w kaplicach przydrożnych orszak Apostołów, towarzyszących Boskiemu Skazańcowi.

Na balkonie kaplicy stoi dwóch żołnierzy rzymskich i postać obnażonego Chrystusa z trzcina w dłoni. Wszystkie trzy figury naturalnej wielkości wyrzeżane są z drzewa dość udatnie. Malatura jednak na nich zbladła, gdyż nie są zimą przechowywane w miejscu zamkniętym.

Między temi figurami występuje ojciec Bernardyn z uroczystym kazaniem, po którego zakończeniu odwraca się do drzwi w głębi balkonu i woła:

»A teraz Piłacie! wyjdź i odczytaj wyrok na Chrystusa Pana!!

Mrowie przechodzi po kościach. Wyłaz dwóch drabów, którzy zaczynają na dwóch trąbkach żałosne pienia wygrywać dla wywołania »nastroju«. Po tym »hejnale« wychodzi na balkon *straszydło teatralne*, potworne wedle najprymitywniejszych nawet pojęć i wymagań gry scenicznej i charakteryzacji.

Jest to *pan Piłat! Broda biała z konopi,*

na głowie czapka z kutasem, na nosie okulary, na rękach białe rękawiczki ze zwisającymi palcami, jak u austriackiego »zugsfuhrera«, u boku austriacka szabla, ubranie węgierskiego huzara z żółtym szamerynkiem i żółtymi guzami; w ręce trzyma zwój papieru (wyrok!). Potwór ten trzykrotnie salutuje po wojskowemu tłum, który widząc straszdyło, zaczyna wyć i jęczeć płacząc nad losem tego, którego ów huzar ma sądzić.

Po salutowaniu »trębacz« powtarzają swoje dzikie hejnały, poczem »Piłat« odczytuje *przeokropnie zredagowany »wyrok« na Jezusa Chrystusa*, podczas czego tłum zanosi się od łkania i ocierania nosów, aż las okoliczny huczy.

Piłat znika we wnętrzu kaplicy, a z jej parterowych drzwi wychodzi Chrystus, obarczony olbrzymim krzyżem, wraz z Apostołami i Cyrenejczykiem, w tłumie przeróżnej gawiedzi.

Chrystus: staruszek ze Śląska z ogoloną do skóry czaszką, z wygoloną i pomarszczoną szpetnie twarzą, z wiankiem suchych badyli czy może słomy, mającym wyobrażać wieniec cierniowy na głowie, w krótkiej po kolana koszuli, w spodniach po kostki i w wystających butach z cholewami!... W około bioder ma okręcony konopiany sznur!!!

Apostołowie i Cyrenejczyk ubrani za »cywilów«, jak który może: kapelusz słomkowy, lub połatana czapka, buty z cholewami albo kamasze, kurtka lub koszula, słowem zbieranina najgorszego sortymentu, parodia aktorów, przypominająca uliczników, chodzących po domach z Herodem i z turoniem.

Gawiedz ta pędzi co pary w płucach, za nią tłum, rozbijający słabszych i mniej wytrwałych, byleby tylko być jak najbliższej »Pana naszego Jezusa Chrystusa«, szpetnie skarykaturowanego.

Po drodze kilka jeszcze przygodnych kazań odpoczynkowych, napełnienie puszek ofiarą brzęczącą lub papierową i około 2-ej po południu kończy się »droga krzyżowa« w kaplicy Ukrzyżowania, gdzie Chrystus-aktor składa swój krzyż i wianek z badyłów, czy ze słomy i idzie do klasztoru na »poczęstunek« i »wypitek«.

Po skończonej hecy jeździ braciszek zakonny wózkem, zaprzężonym w konika

i zwozi w workach (sic!!) »ofiary« do klasztornej skarżony!!!

Bezwszyd ten, obrażający uczucie religijne i karykaturujący postać Chrystusa, odbywa się niedaleko od nas pod okiem i za wiedzą biskupa krakowskiego, z udziałem księży bernardynów, jako dowód wielkiej »kultury« (!) XX wieku.

Czy o tem wie Watykan, czy wie popieź a były nuncjusz Polski, Monsignore Ratti, nie wiem. Jeżeli jednak wie i dotąd tego rodzaju becezeństw w Polsce nie zabronił, to ładną robie Polsce reklamę wobec kulturalnej zagranicy!

Mógłby też i biskup Sapięha zająć się tą niemoralną parodją i jeżeli uznaje ją za potrzebną, to przynajmniej powinienby ją nieco uszlachetnić, zmienić, lub co byłoby najlepsze, zakazać. Jeżliby aktorów należycie ucharakteryzować, ubrać w stylowe stroje, to wtedy — owszem, niechby grali — ale niech nie ośmieszają i nie poniżają postaci Chrystusa i apostołów.

Równocześnie z opisem tej okropnej parodji Kalwaryjskiej napisałem był pierwsze polskie misterjum p. t. »Zmartwychwstanie«. Rzecz cała miała być illustrowana muzyką mojego własnego układu i odegrana na sposób przedstawień Reinharda. Zespół złożony z 115 osób pracował już pod moim kierunkiem przez szereg tygodni w próbach scen poszczególnych i całości, oraz tłumów statystów. Próby pełnej orkiestry 20 p. p., efekty elektryczne, kostjummy z nadwornej opery z Wiednia, udział

najlepszych sił aktorskich w Krakowie słowem impreza pierwszorzędna była już gotową do wystąpienia, gdy wtem tajny konwentykiel, zwołany przez jezuitów do kościoła św. Barbary, zrujnował moją całą pracę.

Obłuda zwyciężyła!

Zebrane bractwa i sodalicje sprzeciwiły się wystawieniu »ministerjum« (jak je nazywano!) — rzekomo dla tego, że pokazywanie Pana Jezusa jest niedopuszczalne. Zażądano od ówczesnego delegata namiestnictwa Federowicza cofnięcia pozwolenia, przez co człowiek, dostarczający środków pieniężnych na to niepospolite przedsięwzięcie, popadł w ruinę majątkową, ja zaś sam zmarnowałem ogromny nakład pracy i wysiłków umysłowych, szereg nieprzespanych nocy i bezmiar serdecznego bólu. Ks. Biskup Sapięha, do którego udaliśmy z prośbą o radę i pomoc, okazał nam wielką życzliwość, ale zarazem bezsilność wobec barbarzyńskiej inkwizycji jezuickiej!

Prasa ówczesna w całej Polsce potępiła ten bezprzykładny gwałt, uczyniony na bezinteresownej i kulturalnej pracy, a wywołany podszeptem zazdrości i współzawodnictwa ludzi, nie biorących udziału w opisanem wyżej zamierzeniu. Jarmark kalwaryjski jednak, przynoszący wstyd i hańbę polskiej kulturze i chrześcijańskim uczuciom religijnym, barbarzyński i grający na dzikich instyktach tłum, jest dotąd przez te same władze kościelne tolerowany!!

Korespondencje.

Co jest gorsze od kazirodztwa?

Wiśnicz, w październiku 1924.

Zagadkę powyższą rozwiązał znakomicie (według swego mniemania) pewien ksiądz rzymski z okolicy Wiśnicza.

Spowiadał się u niego górnik z Bochni p. P., a gdy już wszystkie grzechy wylczył, ksiądz chcąc mu przypomnieć jeszcze inne grzechy, zapytał go, czy przypadkowo nie chodzi do Kościoła Narodowego. P. P. odpowiedział mu na to, że owszem był już kilka razy we Wiśniczu, a ponieważ nie widzi w K. N. nic złego, chodziłby tam częściej, gdyby nie daleka i uciążliwa droga. Na to odezwał

się pełen świętego oburzenia ów ksiądz: »Człowieku, czy ty się Boga nie boisz? Gdybyś własną matkę lub córkę zgwałcił, byłby to mniejszy grzech aniżeli ten, który popełniasz, uczęszczając do K. N.« Górnik ów tak się przeraził wielkością swej zbrodni, że zaczął się uważać za niegodnego, aby mógł być członkiem Kościoła rzymskiego i odtąd już stale uczęszcza do K. N. we Wiśniczu.

Widocznie ów Jegomość pracował dłuższy czas w okolicach, gdzie się znajduje dużo ludzi głupkowatych, których tam nazywają »bajdokami«. Nieszczęśliwe te istoty można takimi grzechami straszyć (ba, przez obco-

wanie z nimi można się stać nawet do nich podobnym), ale na górnika takie bajki nie podziałają chyba odstrasżająco. Mogą go co najwyżej zrazić do Kościoła rzymskiego, jak to się stało w tym wypadku. Nie dziwimy się jednak owemu księdzu, że użył takiego sposobu, aby owego górnika odstraszyło od zamiaru dalszego uczęszczania do K. N. Nie mając żadnego dowodu z Pisma św. przeciw K. N., a chcąc koniecznie wykazać, że K. N. to coś strasznie niedobrego, użył aż tego sposobu, że utworzył na poczekaniu nowy grzech śmiertelny, a sam się nieśmiertelnie zbłądził.

Wszystkowiedzący i prawdziwy kler rzymski

Mamy tu we Wiśniczu pewną liczbę ludzi, którzy każą się uważać za inteligentów, bo ich zdaniem matura gimnazjalna i studia uniwersyteckie dają im prawo do tego. Gdyby jednak byli prawdziwymi inteligentami, nie wierzyliby ślepo swym księżom, jak babki z pod kościoła, ale staraliby się poznać prawdę na własną rękę. Kościół rzymski jednak tak zakuł w kajdany ducha swych niewolników, że ten duch nawet już nie pragnie swobody, bo przywykł do kajdan, jak ptak więziony do swej klatki. Probosz rzymski z Wiśnicza, znając doskonale swe owieczki, karmi je też odpowiednią strawą. Każę im nienawidzić K. N., więc go nienawidzą. Aby jednak wiedzieli dlaczego trzeba K. N. nienawidzić, opowiada im, że to instytucja protestancka, która prócz innych rzeczy nieuznaje siedmiu sakramentów, tylko dwa. Pewien tutejszy inteligent twierdził jakiś czas temu, że wie to od swego proboszcza, czyli że musi to być prawdą, bo probosz przecież wszystko wie i nie kłamie. Pokazuje się w tym wypadku, że proboszcz ani wszystkiego nie wie, ani też nie mówi prawdy. Ani on ani żaden z księży okolicznych napewno nie zadał sobie trudu, żeby przeczytać katechizm K. N. Przecież lud ślepo wierzy, można więc i kłamać. Sposób to bardzo wygodny do zwalczania przeciwnika szczególnie dla księdza, któremu zarząd 300 mor-

gowego majątku zabiera aż nadto dużo czasu, ale czy ksiądz kłamca jest uczniem tego, który o Sobie powiedział: »Jam jest prawda«...?

Z Ameryki.

Jeden z naszych amerykańskich wyznawców przysłał nam arcyciekawy dokument, świadczący aż nadto jaskrawo o poziomie intelektualnym rzymsko-katolickiego kleru polskiego w Ameryce. Jest to list proboszcza katolickiej parafji w *Muenster*, Sask., księdza Kazimierza Cismowskiego, w którym ksiądz ten objaśnia swej parafjance czy parafjaninowi różnicę pomiędzy Kościołem Rzymsko-katolickim, a Polsko-Narodowym. Pisownię listu podajemy bez żadnej zmiany, a sąd o wiedzy i polskości tego „polskiego“ (!) kapłana pozostawiamy czytelnikom.

* * *

Muenster, Sask., 20 sierpnia 1924.

Szanowny Panie Niezgoda!

Pani Cismowska oznajmia mnie, iż Pani Niezgoda pragnie się dowiedzieć co ja teraz myślę o Waszy Wierze Narodowej? Nato pytanie zmuszony jestem odpowiedzieć. Zprzekonania mowy Pana Niezgody, iż jest wyznawcą i oświaty Protestancki. Bo protestuje przeciwko wieże dawni Polski, która przez wszystkie wieki była poddana Głowie Apostolski od który Protestanci byli odpadli. Zamiast Papi rza w Żymie w ten czas uznana głową Kościoła Katolickiego wybrali se Anglicy Henryka VIII ich Króla jako Papierza. Od tego też czasu wszystkie przekonania wybierające własnego nauczyciela wiary zowią się Protestantami jak byli Luter Marcin, Kalwin, Cwinglista. Żymsko Katolikami zowią się ci którzy wyznają wiarę Apostolicy postanowiony przez Chrystusa Pana na opoce Sw. Piotra w Żymie. Więc ta jest moja myśl: Wy Polacy wyznania tego jakiego od Pana Niezgody szłyście, powinniście być wyznania Protestanckiego? Chcąci czy nie chcąci?

Zuszanowaniem dobrego woli od — Kś. Kazimierza Cismowskiego.